

Stasiewicz-Jasiukowa, Irena

W odpowiedzi Drowi Henrykowi Hollendrowi

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 34/3, 701-703

1989

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



jej wypomniane. Ale przecież w efekcie otrzymujemy pracę odważną, którą doceni inteligentny partner. Może to i niewiele, ale zagraniczny odbiorca i tak nie użyje jej jako podstawy do wydawania ogólnych sądów wartościujących o polskiej historiografii nauki.

Henryk Hollender
(Warszawa)

W odpowiedzi Drowi Henrykowi Hollendrowi

Recenzję Henryka Hollendra czytałam z rosnącym zainteresowaniem, gdyż jest ona klasycznym przykładem zakorzenionego w Polsce — zresztą nie od dzisiaj — stereotypu myślenia: zaściankowa Polska z jednej strony i wielki świat Zachodu, szczególnie ten zza Oceanu — ze strony drugiej.

Ów stereotyp myślenia, ogromnie uproszczony, jest po prostu — w moim odczuciu — smutny, niezależnie od tego, czy wynika on z polskich kompleksów czy z megalomanii tych, którzy otarli się o drugą półkulę. A przy tym nie sprawdza się on zupełnie w dziedzinie historii nauki, w dyscyplinie tej bowiem miejsce polskiego środowiska naukowego jest od lat na międzynarodowym forum wyraźnie zaznaczone. Jako pełnowartościowy partner, ceniony w społeczności historyków nauki i techniki, możemy śmiało, bez niepotrzebnych zahamowań informować i dyskutować tak o naszych osiągnięciach, jak i niedociągnięciach, gdyż tylko taka uczciwa wymiana myśli jest szanowana w świecie i konstruktywna. O jakim „ekshibicjonizmie” można tu mówić i kogo w Polsce może on obrażać? Tych obaw H. Hollendra, jak i Jego zatroskania, że przedstawiony przeze mnie „nie przesłodzony i nie zafalszowany propagandowo” obraz polskiego środowiska historyków nauki „zostanie mi wypomniany”, nie rozumiem. Nie rozumiem także, dlaczego historyków nauki i techniki z innych krajów ma interesować bardziej możliwość zdobywania w Polsce stopni naukowych z tej dyscypliny niż zakres i ilość godzin wykładów na polskich wyższych uczelniach? Nawiasem mówiąc między uniwersytecką dydaktyką a pracami naukowymi instytutów istnieje bezpośrednia zależność, gdyż trudno byłoby dojść do jakichkolwiek osiągnięć badawczych bez stałego dopływu młodej kadry potencjalnych badaczy. Toteż z pełnym przekonaniem podtrzymuję twierdzenie, że nie jest obojętny fakt, czy na wyższej uczelni blok wykładów z historii nauki, naukoznawstwa i historii kultury — tak jak np. na studiach bibliotekoznawczych Uniwersytetu Warszawskiego — liczy ponad 200 godzin obowiązkowych zajęć, finalizowanych egzaminami, czy — jak gdzie indziej — za ledwie 20 godzin wykładu fakultatywnego.

Mogę zapewnić Pana Doktora — na podstawie mojej wieloletniej współpracy z Komisją d/s Nauczania Historii Nauki w Międzynarodowej Unii Historii i Filozofii Nauki oraz uczestnictwa w pracach wydawanego przez tę Komsję biuletynu „TeaComNews” — że właśnie te zagadnienia, nie zaś problem naukowych stopni, interesują szczególnie moich Kolegów — historyków nauki z innych krajów. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego, ponieważ Recenzent wie równie dobrze jak ja, że chyba w żadnym państwie, ani zachodnim ani wschodnim, nie istnieje tak rozbudowana i tak chroniona „drabina feudalna” w zakresie nadawania stopni i tytułów naukowych jak w Polsce!

A już zupełnie zdumiewająca jest obawa dra Hollendra, że uczestnicy kolejnego Międzynarodowego Kongresu Historii Nauki, do których faktycznie adresowana jest broszura, czytając o polskim Instytucie Historii Nauki, Oświaty i Techniki PAN, będą zdezorientowani, gdyż „instytut” w rozumieniu zachodnioeuropejskich historyków nauki jest w zasadzie synonimem placówki dydaktycznej. Czy

Pan Doktor nie słyszał naprawdę o różnych placówkach badawczych z historii nauki i techniki, rozsianych dosłownie po całym świecie, noszących nazwę: Institut für Geschichte der Naturwissenschaften und Technik (Lipsk); Forschungsinstitut des Deutschen Museums für die Geschichte der Naturwissenschaften und Technik (Monachium); The Wellcome Institute for the History of Medicine (Londyn); Istituto e Museo di Storia della Scienza (Florencja); Institut Iistorii Jestiestwoznaniija i Tiechniki AN SSSR (Moskwa) itd., przykłady można, oczywiście, mnożyć. Między naukowymi instytucjami z zakresu historii nauki istnieje od ponad trzydziestu lat ożywiona współpraca. Dodajmy, iż od początku brał w niej aktywny udział Zakład Historii Nauki i Techniki PAN, przekształcony później w Instytut Historii Nauki, Oświaty i Techniki, a także Komitet Historii Nauki i Techniki PAN. A ponieważ polska koncepcja historii nauki, poszerzona w stosunku do ogólnie przyjętego w innych krajach modelu „history of science” o dzieje nauk społecznych, budziła i budzi dotąd zainteresowanie na międzynarodowym forum, stąd wynikają też liczne pytania o strukturę naszego polskiego centralnego instytutu historii nauki i techniki oraz innych placówek badawczych i dydaktycznych z tej dziedziny. Broszura jest właśnie odpowiedzią na to zainteresowanie.

Nie wyobrażam sobie natomiast, abym mogła spełnić postulat Recenzenta prezentując selektywnie naszych najwybitniejszych dwudziestowiecznych historyków nauki. Z tej prostej przyczyny, że faktycznie wybitni nie mogą być we własnym międzynarodowym środowisku nieznani. Czyż nie byłoby śmieszne, gdyby Francuzi upowszechniali np. poprzez informacyjną wszak broszurkę, a nie przez przekłady prac na inne języki, dorobek R. Tatona, Anglicy — A. Crombiego, a my B. Suchodolskiego — twórcy polskiego modelu historii nauki? Nie muszę w tym miejscu zapewniać, że te nazwiska, i wiele innych — również polskich, są powszechnie znane w międzynarodowej społeczności historyków nauki. Podkreślam: żadne indywidualne oceny nie wchodzi programowo do publikacji pt. *The Current Situation of the History of Science and Technology in Poland*. Programowo natomiast starałam się odpowiedzieć na pytania, jakie stawiają nam historycy nauki z innych krajów — po prostu uczciwie i jasno.

A teraz kilka słów na temat angielskiego przekładu broszurki, nad którym tak znęca się Henryk Hollender. Nie jest to tłumaczenie amatorskie; tekst został bowiem przełożony przez poważnego tłumacza Ludwika Wiewiórkowskiego, cenionego wysoko przez tak renomowane pisma, jak np. „Annals of Science”, o czym miałam nie jedną okazję przekonać się osobiście. Ten angielski przekład broszury był ponadto dodatkowo przeglądany przez rodowitego Anglika z British Council w Warszawie właśnie dlatego, że recenzowana książeczka adresowana jest do zagranicznego odbiorcy. Dla zilustrowania tezy, że w tłumaczeniu na język obcy nie wszystko jest tak proste, jak się pozornie wydaje, poprzestaną na jednym przykładzie, który wywołał polemikę między L. Wiewiórkowskim a weryfikatorem z British Council. Pierwszy z nich użył, tłumacząc termin „metale nieżelazne” — *non-ferrous metals* (jak właśnie sugeruje H. Hollender); drugi z kolei, przyznając, że przekład jest poprawny, uznał go jednak za staroświecki, wprowadzając w to miejsce *non-iron metals*, który to termin nie skojarzył mu się zapewne jak Recenzentowi z branżą tekstylną!

Ze zaś błąd jest sprawą ludzką i może wkraść się nawet w nader staranne tłumaczenie, świadczy fakt użycia niewłaściwego w języku angielskim terminu dla określenia dymarek w Górach Świętokrzyskich.

Na zakończenie chcę podziękować Panu Doktorowi, iż odmłodził mnie mniej więcej o ćwierć wieku; muszę przyznać, że jest to odczucie bardzo przyjemne! Pocułam się mianowicie jak studentka bibliotekoznawstwa pierwszego lub drugiego roku, gdy Recenzent poucza *ex cathedra*, jaki winien być prawidłowy zapis

bibliograficzny, ilustrując przy tym swój wykład przykładami oraz podając tzw. literaturę przedmiotu, z którą należy zapoznać się.

Pozwoliłam sobie na dłuższą nieco odpowiedź Panu Henrykowi Hollendrowi, gdyż bardzo nie lubię nieuzasadnionych kompleksów wobec Zachodu i wynikających stąd konsekwencji, a mianowicie dezorientowania w niejednej kwestii środowiska polskich historyków nauki i techniki; tym bardziej, że broszura — wydana tzw. małą poligrafią w ilości 200 zaledwie egzemplarzy — jest, siłą rzeczy, prawie niedostępna.

Irena Stasiewicz-Jasiukowa
(Warszawa)